NRO 25
ROZMAITOSCI WARSZAWSKIE.

Utile dulci.

PISMO DODATKOWE

DO GAZETY KORRESPONDENTA WARSZAWSKIEGO.

we Srodę dnia 24 Czerwca 1829 Roku.

I.

DOM DUCHA

Powieść z dzieł Geofroy Crayon.

(Ciąg dalszy.)

O tóż to iest rzecze van der Heyden iedna z tych powieści o okręcie burzy. Mógł bym ci ieszcze wiele podobnych do niey opowiedzieć, bo wszystko co się przytrafi żeglarzom w tych górach, przypisuią złym duchom osiadłym na tym statku: ale widzę że ci się spać zachciało, na ten raz dosyć będzie.

Xiężyc wszedł właśnie w tey porze, rosa opadła a góry przed chwilą ciemne przybierały barwę szarą i powietrzną. Strzelcy rozniecili większy ogień usłali potem łoże z liści dla Dolfa, Mynheer zaś obwinąwszy się w futro położył się przy ogniu.

Upłynął czas nieiaki wprzód nim Dolf mógł zasnąć, nie mógł się napatrzeć osobliwszemu widokowi iaki miał przed sobą. Pośród skał i lasow, ogień rzucał słabe światło na twarze uśpionych dzikich. Mynheer Antoni przypominał mu tak osobliwszym sposobem nocne odwiedziny w domu ducha, niekiedy słyszał krzyk iakiego zwierza w lesie, albo też śpiew różnych ptaków których pełno iest w owych puszczach; wyobraźnia iego zwróciła się potem do iego biedney matki. Cóż ona pomyśli o iego taiemniczem zniknieniu? Jakieyże niespokoyności iakieyże boleści nie dozna? Myśl ta nieustannie kłóciła iego szczęście, bolesnego doznał uczucia zgryzoty i zasnął ze łzami w oczach.

Gdyby ta historya była utworem wyobraźni moiey, mógł bym tu dziwaczne wprowadzić przygody, pośród tych dzikich gór i błędnych strzelców, przeprowadziwszy moiego bohatyra przez tysiąc niebezpiecześstw i tysiąc trudności, uwolnił bym go iakim cudownym sposobem, ale historya ta, iest iak to powiedziałem, iak nayściśleyszą prawdą i muszę ograniczyć się na prostem opowiadaniu zdarzeń.

Powiem przeto że nazaiutrz po obfitem sniadaniu, awanturnicy nasi wsiedli na statek Mynheera. Nie doznali żadney przygody w podróży i wysiedli na wyspę Polop wznoszącą się iak gaik pływaiący na koncu tey górzystey okolicy. Tam umyślili zabawić się dopóki upał nie przeydzie. z iedney strony widać było wysokie i spadziste góry okryte lassmi aż do same-

go szczytu; z drugiey strony obszerna przestrzeń wody podobna do szerokiego ieziora z zielonemi przylądkami, nareszcie w końcu poziomu góry Shawung malowały się na czystém niebie lub okrytém chwilowo lekkiemi chmurami.

Lecz nie będę opisywał przyległych okolic. Gonitwy, uczty wieyskie, przyiemne widoki, rozkoszne są gdy się na nie patrzymy, ale opis ich nudzi.

Stanąwszy ponad brzegiem rzeki, iedni pobiegli do lasu na polowanie, drudzy strzelali do tarczy, skakali, ścigali się, pasowali. Dolf zyskał względy Mynheera Antoniego van der Heyden przez swoię zręczność we wszystkich ćwiczeniach, ponieważ Mynheer uważał ią za pierwszy przymiot człowieka.

Tym sposobem w nayprzyiemnieyszych godzinach podróżowali, iuż to o świcie dnia, iuż wieczorem, iuż wreście kiedy xiężyc srebrnym promieniem okrywał wody szemrzące około małey ich łódki. Nigdy Dolf nie był tak szczęśliwym. To życie błędne i dzikie bardzo mu się podobało. Jego humor zkądinąd zgadzał się bardzo z humorem Antoniego van der Hyden, który się coraz bardziey przywiązywał do niego. Serce starego niszczyciela lasów, biło z radości na widok młodzieńca, który kiedyś miał mu bydź pod każdym względem podobny; a gdy iuż mieli kończyć swoię podróż, nie mógł się wstrzymać od zapytania się o kilka szczegółów o iego życiu. Dolf mu opowiadał wszystko z iak naywiększą otwartością, o swoich naukach lekarskich, o swoim w nich postępie i niepewności przyszłego zawodu. Mynheer gardził sztuką lekarską, i nie używał innego lekarza prócz swego rzeźnika. Nienawidził wszelkich nauk od czasu iak go tylko w dzieciństwie obito za to że xiążki nie zrozumiał. Jak to! Dolf młodzieniec tak wielkich nadziei, który umiał strzelać, ryby łowić, biegać, skakać, ieździć konno, pasować się, miałby robić pigułki i zarządzać apteką! Powiedział Dolfowi aby nie rozpaczał i rzucił psom lekarstwa, bo człowiek z tak zadziwiaiącemi talentami musi wyyśdź dobrze. „Nie znasz miasta Albany, rzekł Mynheer Antoni, będziesz mieszkał u mnie dopóki ci się podoba. — Tymczasem będziemy polowali lub łowili ryby, bo szkodaby zaniedbywać tak wielkich talentów.»

Dolf nie dał się prosić. Z resztą im się bardziey zastanawiał, tém bardziey mniemał, że Antoni van der Heyden łączy się tym lub owym sposobem z historyą domu Ducha i że przypadek który ich tak dziko połączył, powinien był tak lub owak korzystnie się dla niego zakończyć. Nie masz nic wygodnieyszego iak zdać się na los. Tak zwykle czynią tacy iak Dolf Heyliger.

Gdy przybyli do Albany, pokazanie się Mynheera van der Heyden sprawiło powszechną radość. Witano go z brzegów rzeki; powtarzano okrzyki kiedy wysiadł na ląd. Psy biegły naprzeciw niemu skakaiąc; wszyscy iak się zdawało znali Antoniego van der Heyden. Dolf szedł za nim w milczeniu, dziwiąc się czystości w tém szanowném miasteczku: bo w tey epoce Albany było w całey swoiey chwale, zamieszkane przez potomków pierwszych osadników holenderskich. Ludy niespokoyne i burzliwe Nowey Anglii nie osiadały tam ieszcze. Wszystko tam było spokoynie i w naywiększym porządku; nie widziano tam ani wielkiey skwapliwości ani zamięszania; nie kłócono się i nie kułakowano o mieysce. Murawa rosła na ulicach nie brukowanych i wzmacniała wzrok świeżą zielonością. Domy były ocienione wierzbami płaczącemi, u których gałęzi w długich sznurach wisiały

gąsienice lub latały w około motyle dumne ze swoich przemian. Domy były zbudowane na sposób holenderski. Poczciwe gospodynie siedziały na ławie przededrzwiami robiąc pilnie pończochy, miały czepki na głowie, suknie czerwonawe z wielkim szlakiem i fartuch biały. Mąż palił lulkę na przeciwnéy ławie, a mała murzynka faworyta robiła coś na drótach. Jaskółki latały około dachów lub znosiły obfity łup do gniazda swoim dzieciom. Krowy wracały z paszy rycząc, i przechodziły ulicę, udaiąc się przede drzwi domów swoich panów, gdzie ie miano doić; a ieżeli przypadkiem która się pozostała, młody murzyn poganiał ią z wolna długim kiiem.

W miarę iak Antoni van der Heyden iechał w miasto, witali go skinieniem głowy obywatele a uprzéymemi oświadczeniami kobiety, wszyscy go nazywali poufale Antonim, podług powszechnie przyiętego zwyczaiu w tém miéyscu patryarchalném, którego mieszkańcy byli że tak powiem członkami iednéy rodziny. Mynheer nie zatrzymywał się po drodze bo mu pilno było. Przybyli wreszcie do domu; był on obszerny i zbudowany na sposób holenderski, wielkie litery żelazne na facyacie wyrażały rok w którym go wystawiono; był niemal tak dawnym iak i sama osada.

Wiadomość o powrocie Mynhera poprzedziła iego przybycie. Cały dom wybiegł na przeciw niego. Liczna gromada murzynów, starych i dzieci, zebrała się na przyięcie iego. Starcy którzy osiwieli w iego służbie, uśmiechali się z radości, dzieci zaś małe skakały koło niego: lecz nayszczęśliwszą osobą z całego domu była bez wątpienia, młoda, ładna i świeża dziewczyna, iedynaczka, cel uczuć iego serca. Przybiegła szybko uściskać go; lecz uyrzawszy młodego cudzoziemca ze swoim oycem, okazała boiaźń właściwą panience wychowanéy w domu rodzicielskim. Dolf przypatrywał iéy się z radością i podziwieniem. Ubrana była podług staroświeckiéy mody holenderskiéy, to iest: miała gorset bardzo obcisły, spódniczkę szeroką i krótką. Jéy włosy rozpuszczone z pod małéy okrągłéy czapeczki, okazywały całą białość iéy czoła; miała piękne niebieskie oczy pełne wesołości; postawę lekką; iednem słowem było to małe bóstwo holenderskie, a Dolf który się zawsze oddawał nowemu uczuciu natychmiast się w niéy rozkochał.— Wprowadzono go do domu iak nayuprzéymiéy. Wnętrze tego mieszkania przedstawiało mięszaninę smaku i nałogów właściwych Mynheerowi Antoniemu, z przepychem iego przodków. Meble były z pięknéy staréy machoni, bufety i szafy napełnione srebrem. Nad kominem podług zwyczaiu, były herby familiyne. Wyżéy wisiała fuzya myśliwska pomiędzy torbą indyyską i rogiem od prochu. Jzbę przyozdobiały sprzęty indyyskie iako to: godło pokoiu, tomahawk, noże do kropkowania, pasy i t. p. Były także rozmaite narzędzia do łowienia ryb i dwie lub trzy strzelby w kącie. Czynności gospodarskie zdawały się bydź urządzone podług humoru Pana, poprawiała ie może niepoięta zręczność iego córki. Panowała tam wielka prostota patryarchalna i wielkie pobłażanie. Murzyni nie wołani weszli do pokoiu dla przypatrzenia się swoiemu panu i przysłuchiwaniu się temu co opowiadał. Stali u drzwi dopóki się cała historya nie skończyła, potém powtarzali ią w kuchni. Dwoie dzieci czarnych ulubieńców pana, igrało na ziemi z psami i d. iło się z nimi chlebem. Wszyscy domownicy zdawali się bydź w dobrém zdrowiu i szczęśliwi; i gdy usiedli za stołem do wieczerzy roz-

)(

maitość i obfitość potraw zastawionych zaświadczały hoyność pana i gospodarność córki.

Wieczorem kilku holendrów z sąsiedztwa przybyło: Renseleaerowie, Gansevoortowie, Rooseboomowie i inni blizcy przyiaciele Antoniego van der Heyden, którzy chcieli dowiedzieć się od niego szczegółów całéy wyprawy, ponieważ on był Sinbadem w Albany. Jego czyny woienne i iego przypadki były głównym przedmiotém rozmów pomiędzy mieszkańcami.

W chwili gdy ci panowie siedząc blizko drzwi przysionka rozmawiali z sobą i opowiadali długie powieści, iak to bywa wieczorem, Dolf na ławie przy oknie przymilał się dziewczynie, Nastała iuż pomiędzy niemi wielka zażyłość; bo w owym czasie nie było obłudnych oświadczeń i błahych ceremonii; z resztą iest cóś szczególniey sprzyiaiącego miłości w rozkosznym zmroku, podczas długiego wieczora w lecie; dodaie on odwagi naylękliwszemu ięzykowi i ukrywa rumieniec naywstydliwszego czoła. Gwiazdy tylko same iaśniały na niebie i kiedy nie kiedy latarkarz przechodził się koło okna.

Niepodobna powtarzać tego wszystkiego co Dolf szeptał do ucha młodey panience, podczas tego długiego w lecie wieczora; gdyż rozmawiali z sobą tak cicho iż nic nie było można słyszeć. Jest atoli podobieństwo do prawdy, że im nie zbywało na wymowie, bo Dolf miał wrodzony przymiot podobania się płci piękney. Tym czasem cudzoziemcy którzy przyszli odwiedzieć pana domu oddalili się ieden za drugim. Antoni van der Heyden zasnął nagadawszy się i siedział spokoynie na krześle przy drzwiach, gdy go znagła przebudził głośny całus którym Dolf Heyliger nieoztropnie zakończył ieden ze swoich okresów a który rozległ się w milczącym pokoiu iak wystrzał z pistoletu. Wstał i przetarł sobie oczy, zawołał o światło i rzekł że iuż czas iść spać. Życząc dobrey nocy Dolfowi, ścisnął mu rękę po przyiacielsku, spoyrzał na niego i skinął głową: bo Mynheer nie zapomniał że był także młodym.

Pokóy do którego zaprowadzono moiego bohatyra był obszerny i wykładany drzewem dębowem. Głównemi meblami były niezmierne szafy na bieliznę, dobrze wywoskowane i błyszczące się ozdóbkami z miedzi; obeymowwały zapas wszelkiego rodzaiu bielizny albowiem gospodynie holenderskie z chlubą pokazuią gościowi swoie skarby domowe.

Dolf nazbyt zaięty własnemi przygodami nie zważał pilnie na to, co go otaczało, iednakże porównywał szczérość, wspaniałomyślność i wesołość gospodarza swoiego, z posępnością i sknérstwem doktora Knipperchausen. Jedna tylko rzecz kłóciła iego szczęście, to iest że wkrótce będzie musiał pożegnać się ze swoim gościnnym gospodarzem, z piękną iego córką i znowu sam będzie na świecie. Po cóż miał pozostać w tém mieyscu i iakież miał prawo starać się o rękę córki wielkiego Myncheer Van der Heyden? Szaleństwem byłoby myśléć o tém. Krótko mówiąc Dolf iak wielu młodych filozofów miał przewyborne serce, ale głowę bardzo pustą. Zastanawiaią się oni dopiéro wtedy gdy iuż działali i czynią w brew swoim rozmyślaniom. W nocy przewybor-

ne czynią postanowienia, a zapominaią o nich nazaiutrz rano.

Otóż to piękny koniec moiéy podróży rzekł zatapiaiąc się w wybornych piernatach i okrywaiąc się kołdrą iak śnieg białą; otóż zamiast co bym znaléźć miał worek pieniędzy i z nim do domu powrócić, iestem w mieyscu nie znaném i prawie bez grosza, ieszcze w dodatku rozkochany na zabóy. Cóżkolwiek bądź, przydał po nieiakiey przerwie; dobre teraz mam mieszkanie i pościel, chcę więc używać tego co mi Bóg dał, a wszystko dobrze się skończy. —

To mówiąc już chciał zgasić światło gdy nagle z podziwieniem i trwogą zobaczył widmo ze starego domu, które z ciemnego kąta izby wlepiało w niego oczy. Uspokoił się iednakże, kiedy lepiey przypatrzywszy się, postrzegł że to był portret flamandzki wiszący w kącie.

Portret ten podobny był do nieznaiomego, który pusty dom w nocy odwiedzał. Był to tenże sam płaszcz, ten sam kaftan, taż sama siwa broda, toż samo niewzruszone spoyrzenie, nareszcie kapelusz z piórami. Dolf przypomniał sobie podobieństwo iego do Antoniego Myncheer i uwierzył że iest między niemi iakiś związek i że szczególnieysze przeznaczenie kierowało iego losem. Wpatrywał się w portret z przestrachem tak wielkim, iakiego doznał na widok strasznego oryginału i nie przestawał wpatrywać się weń dopóki bicie zegaru nie ostrzegło go że iuż iest późno w noc. Zgasił świécę ale długo myślał ieszcze o tém szczególnym zbiegu okoliczności. Gdy zasnął, sny iego łączyły się z temi myślami, marzył iż portret ożywia się powoli, że postać zstępuie z muru i wychodzi z komnaty. Zdało mu się także że aż do studni szedł za starcem, na którą tenże palcem wskazywał a potém znikał śmieiąc się.

Na drugi dzień rano, gdy się Dolf obudził, uyrzał przed sobą swego gospodarza, który pozdrowiwszy go spytał się iak noc przepędził. Dolf odpowiedziawszy na pytania, zaczął się dowiadywać kogo wyobraża portret wiszący na ścianie. „Ach rzekł Mynheer iest to portret starego Kiliana Wander-Spiegel, był on burmistrzem w Amsterdamie, lecz oddalił się z Holandyi pod czas zaburzeń ludu i osiadł w tey prowincyi, będącey wówczas pod zarządzeniem gubernatora Piotra Stugyesant. Był on moim dziadem ze strony matki i wielkim sknerą. Gdy Anglicy w r. 1664 zaięli Nowy Amsterdam, przeniósł się na wieś. Obawa ażeby mu niezabrano iego bogactw i żeby nie przyszedł do nędzy, sprawiła iż dostał melancholii, cały swóy maiątek spieniężył i pieniądze te troskliwie ukrył. Przez kilka lat przenosił się z mieysca na mieysce, odmieniaiąc nazwisko, gdyż się mu zdawało iż go Anglicy ścigaią, chcąc mu zabrać iego złoto. Nakoniec iednego dnia znaleziono go nieżywym w łóżku i nigdy nie można było odkryć mieysce gdzie zakopał naywiększą część swoich bogactw. Gdy Mynheer Antoni odszedł, Dolf głęboko się zamyślił: dusza iego napełniona była tem co słyszał. Matka iego również nazywała

się Van der Spiegel i przypomniał sobie iż, mówiła że on był iey dziadem, i że iey oyciec był prawym dziedzicem maiątku Kiliana ieśli się tylko po nim co zostało; dowiedział się więc że Heyligerowie i Van der Heydenowie byli pokrewnieni z sobą.“ „Czyliż to by miało bydź wyiaśnieniem snu moiego? Trzebaż mi było dostać się aż do Albany żeby się o tem dowiedzieć? i miałżebym znaleść w studni ukryte skarby tego starca? Lecz ieśli tak iest, czemuż tak dziwnym sposobem o tem mnię uwiadomia: Czyż ten stary duch nie mógł mi od razu powiedzieć że skarb iest w studni nie zaś wyprawiać mnie aż do Albany żeby mi tam opowiedziano iego historyą, i kazał mi na powrot taką drogę odprawić?„

Takie go myśli zaymowały gdy się ubierał. Zszedł niespokoyny, niepewny, lecz gdy uyrzał piękne oczy Maryi van der Heyden, poiął taiemnicę, i rzekł do do siebie:—„Z tem wszystkim duch wiedział co robił. Jeżeli mam posiadać iego bogactwa, chce ażebym się ożenił z iego piękną prawnuczką. Tem sposobem obie rodziny połączą się i prawym posiadaczom dostanie się iego maiątek „Zaledwie ta myśl głowę iego zaięła, aliści przekonał się o iey rzeczywistości. Od tey chwili nie mógł powściągnąć swoiey niecierpliwości, iak nayprędzey chciał się wrócić żeby zabrać skarb, który zapewne znaydował się na dnie w studni. Obawiał się ażeby kto inny pierwey go nie znalazł:“ Kto wie, pomyślał sobie, czy ten dziwny duch nie ma zwyczaiu pokazywać się tem wszystkim co nocuią w tym domu? W takim razie mógłby komu innemu podobnie iak mnie, wskazać skarb, a ten pośpieszyłby się i nie przez Albany poszedłby do studni.

Jednakowoż, chociaż tak mocno pragnął powrócić, trzeba było iednak poczekać kilka dni dopóki się iaki statek do przewozu nie pokaże. Te dni były dla niego wiekami, mimo zachwycaiącego uśmiechu piękney Maryi w którey się coraz bardziey kochał.

Nareszcie tenże sam statek na którym wypłynął od siebie, przygotował się do powrotu. Dolf wymówił się niezgrabnie przed swoim gospodarzem że tak nagle odjeżdża. Antoni van der Heyden zdziwił się mocno; ułożył sobie pół tuzina wypraw do pustyni, i iego Indyanie czynili iuż przyrządzenia do wielkiey wycieczki na iedno z Jezior.— Wziął Dolfa na stronę używaiąc całey wymowy do skłonienia go aby się wyrzekł swoich zatrudnień i pozostał z nim; lecz to było napróżno. W końcu przestał nalegać, ubolewaiąc tylko, że to wielka iest szkoda iż człowiek tak młody i piękny tracił swoie lata. — Jednakże Antoni Mynheer ścisnął mu rękę po przyiacielsku gdy odjeżdżał, darował mu wyborną fuzyą do polowania i zapraszał go aby wstąpił do niego ieżeliby kiedy zwiedził Albany. — Piękna Marya nie rzekła i słowa; lecz gdy Dolf żegnaiąc się uścisnął ią, zbladła, łza zabłysła w iey oczach. Dolf skoczył żywo na pokład statku, rozwinięto żagiel, wiatr był pomyślny, niedługo stracili z oczu Albany i zielonością pokryte góry i śmieiące się wyspy. Przepłynęli szybko około góry Kaatskill, prze-

byli kray górzysty nie doznawszy żadnych przeszkód ze strony ducha Okrętu lub szatanów, pod iego rozkazami będących. Minąwszy odnogę *Słomy Owsianey*, wystaiący w morze Krotow, Trappan-Zee i Palis Jades, uyrzano trzeciego dnia wieczorem przylądek Hoboken, zawieszony w powietrzu iak obłok i w krótce dachy Menchaltois zdały się wychodzić z głębi wody.

(Dokończenie nastąpi.)

II.

W rozmaitościach lwowskich znayduie się następuiący artykuł z powodu założenia w Poznaniu biblioteki przez Edwarda Raczyńskiego.

Z Poznania.

Przykładanie się w miarę sił i w iakimkolwiek względzie do dobra ogółu, iest zaiste iednym z naypięknieyszych i nayszlachetnieyszych czynów człowieka. Szanownym przeto iest członkiem społeczeńkiem kto cierpiącemu nędzarzowi litościwą podaie rękę, albo też w obronie kraiu krew swoię przeléwa. Ale cześć nadewszystko mężom, którzy świętym ku naukom przeięci zapałem, na rozszerzenie pomiędzy współziomkami oświaty, tego naywyższego śmiertelników skarbu, trudów i maiątku nie szczędzą! Narodowi naszemu (słusznie polak przed światem chełpić się z tego może,) nie zbywało nigdy na mężach, których tak szlachetne ożywiały uczucia. W innych kraiach zakłady naukowe są po większéy części dziełem panuiących, u nas przeciwnie wzniosła ie zawsze częstokroć nawet śród wrzawy woiennéy chwalebna gorliwość prywatnych. Jan Zamoyski w tym samym czasie, w którym gromił nieprzyiaciół oyczyzny, podpisywał dyplom założenia akademii w Zamościu. Radziwiłłowie, Macieiowscy, Tomiccy i inni poświęcali tysiące na kształcenie młodzieży Polskiey, w uniwersytetach zagranicznych; z niemnieyszym nakładem i staraniem ściągali uczonych cudzoziemców do Polski, wyszukiwali obdarzonych wyższemi zdolnościami rodaków, torowali im drogę do godności i zaszczytów w oyczyźnie, i nie dopuszczali nigdy, aby talent iaki w ukryciu nikczemnie miał zwiędnąć. Możnieysi obywatele dawniéy Wielkopolski, nie daiąc się nigdy w niesieniu ofiar dla oyczyzny mieszkańców innych prowincyi potężnego niegdyś narodu naszego wyprzedzić i na téy drodze cnot obywatelskich, biegli w szlachetny zawód z Radziwiłłami, Tomickiemi, Zamoyskiémi i t. d. Andrzey Górka Jenerał Wielkopolski i syn iego Łukasz Woiewoda Poznański, wysyłali za Granicę młodzież Wielkopolską, naukom się poświęcaiącą; założyli pierwszą drukarnią w Wielkieypolsce, w maiętności swoiey Szamotułach, otworzyli sławne w czasie swoim szkoły w Turobinie i Szczebrzeszynie, wielu uczonych cudzoziemców zaszczycali swoią przyiaźnią. Andrzéy Krzycki arcybiskup gnieźnieński, był dobroczyńcą Janickiego, owego Janickiego, którego lutnią łacińską nawet za granicą wysoko cenią. Dawne gymnazyum poznańskie wzniosła ręka wiecznéy czci godnego kapłana Lubrańskiego, biskupa Poznańskiego. Tysiące ukształconéy iuż i kształcą-

céy się ieszcze młodzieży w gymnazium leszczyńskiém, zawdzięcza wychowanie swo- twórcom tego instytutu, pamiętnéy pod każdym względem w dzieiach narodu naszego rodzinie Leszczyńskich. Ale któżby wszystkich przyiaciół oświaty, tych dobroczyńców rodzaiu ludzkiego w tych stronach wyliczył? — Wady rządu, podłość niektórych nikczemnych wyrodków, napady dzikich hord azyatyckich, z któremi się Polak musiał ustawicznie ucierać, zatarły nawet ślady usiłowań i poświęceń wielkich mężów. Atoli wdzięcznością przeięty rodak błogosławi popioły przodków, prawych obywateli. — I w naszych czasach szczycić się może prowincya ta, naśladowcami Lubrańskich, Leszczyńskich, naśladowcami Czartoryskich, Tomickich, Załuskich, Ossolińskich, i innych. Żyią oni w pośród nas, znamy chwalebne ich czyny dla dobra oświaty powszechnéy chociaż się z niemi taią. Przeięci duchem wielkich wzorów swoich, a wszyscy równie szlachetnemi ożywieni uczuciami, iedni z pomiędzy nich dla tey wielkiey sprawy robią z rozkoszą ofiarę z udzielonych im dobrotliwie od Opatrzności dostatków, drudzy z mozolnie zapracowanego grosza. Nie obrazimy zapewne skromności, wymieniaiąc iednego z tych szanownych mężów, o ile nas dzieła iego pod wszystkich podpadaiące oczy, do tego upoważniaią. Jest nim Edward hrabia Raczyński. Do wiadomych iuż zasług swoich w zawodzie obywatelskim i literackim, które Towarzystwo uczone warszawskie, przybrawszy go do grona swoiego, godnie oceniło, przydał ten zacny mąż nową, nie pośledniey- szą bez wątpienia, obdarzaiąc miasto Poznań biblioteką z wielkiemi przez lat kilka nakładami i mozołem zbieraną, wraz z gmachem naywspanialszym w mieście naszem, tudzież z stałem na zawsze uposażeniem. Zbyteczną byłoby tu rzeczą chcieć dowodzić, iak zakład podobnego rodzaiu dla Poznania i całey prowincyi użyteczném stać może. Aby się o téy rzeczy przekonać, dosyć będzie rzucić okiem na niektóre przykłady w dzieiach świata. Ptolomeusz Filadelf przez założenie biblioteki Alexandryyskiey przeniosł ięzyk i muzy greckie do swoiego państwa. Nasi Załuscy biblioteką swoią wskrzesili obumarłe w Polsce nauki, i przygotowali u nas drogi wiek złoty nauk, pod Stanisławem Augustem. Niedawno Ossoliński założoną we Lwowie Biblioteką zapewnił sobie błogosławieństwo naypóźnieyszey potomności. Ta sama wdzięczność czeka wspaniałomyślnego założyciela biblioteki poznańskiey. Otwarta dla każdego chcącego z niey korzystać od d. 2 z. m. który iako dzień imienin Anatazego Hr: Raczyńskiego, brata założyciela był na to przeznaczonym, oby nayobfitsze dla dobra powszechnego wydawała owoce, tę iedyną upragnioną i naywyżey cenioną nagrodę szanownego iey twórcy. Pomnik ten, który uwspanialił mury Poznania, obok tych, które przy świątyni pańskiey uwieczniaią cześć Mieczysława i Bolesława, a które gorliwość mianowicie zamożnieyszych obywateli, ożywiona duchem Sułkowskich, Okęckich i innych zapewne wkrótce nam ujrzeć dozwoli, obok wzniosłych swoich celów zwracać zaiste będą na siebie uwagę nie iednego podróżuiącego cudzoziemca, który dotąd miiał miasto nasze dla braku w nim piękności architektonicznych. Cześć wspaniałym mężom! Wspaniałym i po śmierci słońce świeci!